

HVAR

– lawendowe SPA w przestrzeni



Za oknem drobna mżawka, igiełki wiatru wkradają się w każdy zakamarek ciała. Kulimy się z zimna, wlokąc za sobą ciężkie walizy. Ich kółka podskakują na posadzce nowego terminalu lotniska Fryderyka Chopina w Warszawie. Jest nas siedem – każda zmęczona, zapracowana, nastawiona na całkowity relaks i „naładowanie akumulatorów”.

Blade cery, bruzdy smutku, napięcie... A w torebkach wciąż dzwonią komórki, przywołując uporczywe myśli do szarej rzeczywistości i codziennych obowiązków.

Wiedeń wita nas zachmurzonym niebem, które obserwujemy przez szyby lotni-

ska. Mamy tylko chwilę, by przeskoczyć do kolejnego samolotu, lecącego do Splitu.

Maszyna przedziera się przez ciężkie warstwy chmur, aż w końcu lądujemy w rozświetlonym słońcem, otoczonym górami i palmami Splicie. Mamy wrażenie, że samolot dosłownie siada na falach Adriatyku – lotnisko położone jest bowiem nad

samym morzem. Chorwacja wita nas przyjemnym ciepłkiem i zapachem pinii. A w spa Hvar, do której docieramy wodolotem – cudowną mieszanką lawendy i sosny. Powietrze to niezwykle atut tego miejsca. Ma się wrażenie, że to balsam dla płuc, szczególnie mieszcuchów. Pierwszego ranka obudził nas łomot deszczu. Te dźwięki były



cuszkciem na kostce, trzecia w japonkach...

W polarze, bluzeczce na ramiączkach, kostiumie kąpielowym... - jak której wygodnie.

Wytworne śniadania, a w zasadzie biesiady pełne śmiechu i opowiadań, na obszer- nym tarasie historycznego hotelu Palace wprawiły nas od rana w świetny humor. Telefony komórkowe już coraz częściej zostawały w pokojowych szufladach. Mieszkałyśmy w samym sercu średniowiecznego, przepięknego miasteczka. Widok skąpanych w słońcu białych, kamiennych domków z czerwonymi dachówkami, nad brzegiem zielono – turkusowego morza będzie pięknym wspomnieniem w ponure zimowe dni.

I ten wszechobecny zapach lawendy nierozzerwalnie złączony z tym miejscem.

Nasze SPA w naturze z prawdziwego zdarzenia urządziłyśmy na plażach, w uroczych zatoczkach i okolicznych, malutkich wyspkach. Masaże całego ciała, stóp, twarzy, zabiegi pielęgnacyjne, nacieranie naturalną, miejscową gliną zieloną – każda z nas poddawana była indywidualnym terapiom „skrojonym na miarę”. Zawsze obok były do dyspozycji malutkie knajpki ze świeżymi owocami morza i domowym winem. Miejscowe przysmaki sprzyjały szczeremu rozmowom.

Wymiana zawodowych i życiowych doświadczeń stanowiła rodzaj cennej psychoterapii. Co dzień było łżej na duszy i ciele, bo pomimo naszego codziennego ucztowania pod palmami, robiliśmy dziesiątki kilometrów, co nie pozwalało na odkładanie się tu i ówdzie niechcianych „depozytów”. Wieczorne spacerowanie wzdłuż wysadzanej palmami



promenady, przy której cumowały okazałe jachty, niekiedy kończyły się zauroczeniem. Niektóre z nas zachwycały jednostki pływające, inne... spacerujące. Tygodniowy wyjazd na magiczną wyspę zostawił piękne wspomnienia, złoty odcień skóry, zastrzyk energii i optymizmu oraz postanowienie, że znów tam wrócimy. |LAVE |

tak intensywne, że przypominały przesuwanie przedmiotów. Ogromne ilości deszczu zbierały się na marmurowych posadzkach średniowiecznego miasteczka, zmuszając turystów do brodzenia w wodzie po kolana. Trwało to kilka godzin, po czym napojone wilgocią i odświeżone śródziemnomorskie rośliny, pachniały ze zdwojoną siłą.

Każdy dzień na Hvarze był inny, choć zaczynał się podobnie - od rozruchu, marszu pod górę, ścieżką tuż nad lśniącą w porannym słońcu taflą Adriatyku, przy dźwiękach „trzeszczących” cykad. Ćwiczenia oddechowe, gimnastyka z elementami jogi, rozciąganie zastałych mięśni. Każda w swoim tempie, nic na siłę... Jedna w trampkach, druga w lakierkach PRADY i z łań-

